

Danuta Zawadzka

Wydział Filologiczny

Uniwersytet w Białymstoku

e-mail: d.zawadzka@uwb.edu.pl

ORCID: 0000-0003-0273-2216

## Bieżeńki – pamięć wnuczek chłopskich uchodźców z 1915 roku

Nie wiadomo, czy dramatyczne wydarzenia z jesieni 2021 roku na granicy polsko-białoruskiej w jakiś sposób zmieniają postrzeganie bieżeństwa, które rozgrywało się sto lat temu na tych między innymi ziemiach, obecnie zaś „powtarza się” być może w obecności potomków tamtych uchodźców, jeśli mieszkają na ojcowiznie. Czy rzeczywiście „powtarza się” i czy – pamiętając o spostrzeżeniu Marksa – tamta historia powraca w postaci tragedii czy może farsy? Wnuczki i wnukowie dawnych uciekinierów są teraz u siebie, w odwrotnej pozycji w stosunku do sytuacji swoich krewnych, a fala uchodźców zmierza (jest kierowana) nie na Wschód, lecz Zachód. Trudno porównywać (zbiorowe) nieszczęścia, chociaż niebezpieczeństwa ucieczki całych rodzin, życia w drodze i poza prawem, w obcym kraju, z małymi dziećmi muszą być podobne: głód, choroby, strach, śmierć. Nie wiadomo też, czy bieżeńska pamięć ludności przygranicznej na Podlasiu ma jakiś wpływ na postawę miejscowych wobec uchodźców. Jednak dramat migrantów mający miejsce na ziemiach potomków bieżeńców umieszcza w nieoczekiwanym kontekście rozważany w tym artykule problem transgeneracyjnego transferu pamięci, która okazuje się być nie tylko powracaniem wydarzeń z przeszłości i długofalowym ich działaniem w obrębie historii rodzinnych<sup>1</sup>, nierzadko

---

<sup>1</sup> O relacji historiografii i narracji rodzinnych zob. V. Julkowska, *Historie rodzinne. Narracje – narratorzy – interpretacje*, Poznań 2018.

niewidzialnych i niewypowiedzianych, ale może mieć najzupełniej namacalny wpływ na teraźniejszość i sferę publiczną. Nie sposób więc o tej aktualizacji<sup>2</sup> nie wspomnieć, podobnie jak o paradoksie peryferii, które nagle znajdują się w centrum uwagi. Bieżeństwo należy do prowincjonalnej (mimo swojej masowości) historii, w sensie geograficznym i społecznym, ale po latach zapomnienia jego dziedzictwo niepokojąco nawarstwia się i odnawia w przeplocie dziejów lokalnych i światowych. Niepokojąco również dlatego, że aktualizacje z 2015 i 2021 roku nie niwelują dylematów metodologicznych, towarzyszących zwłaszcza dzisiaj przypominaniu chłopskiej historii. Coraz częściej się ją opisuje (piórami profesjonalnych historyków i powieściopisarzy), a z drugiej strony pojawiają się zarzuty o nową chłopomanię, dowolność w doborze źródeł, na ogół bardzo szczupłych, i pisanie na zamówienie politycznych populistów<sup>3</sup>. Tym bardziej więc jest potrzebne badanie ludowej historii Polski, także krytyczne, warto jednak je łączyć z mnemohistorią, czyli z dziejami pamiętania, ze stawianiem pytań o ludowe archiwa, specyfikę tych zasobów, o mechanizmy oraz konsekwencje włączania i niewłączania ich do narracji historycznych głównego nurtu.

Bieżeństwo jest jednym z odkryć ostatnich lat w sferze pamięci zbiorowej, ta zaś rezonuje również w sztuce, między innymi w literaturze i teatrze. Trudno uwierzyć, iż można było przeoczyć tak duże zdarzenie, liczone w milionach uczestników (i świadków) i że to pominięcie<sup>4</sup> tak długo trwało, całe stulecie. Powstające dziś o bieżeństwie opowieści, filmy i spektakle stanowią cenne dopełnienie naukowych diagnoz przemilczenia tego zjawiska – w postaci mikrohistorii oraz studiów przypadku. Na przykładzie dziejów pamiętania bieżeństwa wyraźnie bowiem widać, że historycy są zależni także od zawartości archiwów, co kultury pamięci – w jakiej wyrosli i działają – która wpływa na ich zainteresowania oraz wybory naukowe, a dużo trudniej poddaje się badaniu.

Historycy i historyczki zdają sobie sprawę z pomijania w polskiej historiografii całej I wojny światowej, która po pierwsze przegrała z pamięcią

---

<sup>2</sup> Proces aktualizacji rozpoczęła Aneta Prymaka-Oniszk, która swoją książkę zatytułowała *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* (Wołowiec 2016), nawiązując w podtytule do kryzysu migracyjnego z 2015 roku.

<sup>3</sup> A. Friszke, *Nie ma czegoś takiego jak Polak przeciętny, zwykły i uniwersalny*. Wywiad z prof. A. Friszke, „Więź”, 21.10.2021, <https://wiesz.pl/2021/10/21/prof-friszke-nie-ma-czegos-takiego-jak-polak-przecietny-zwykly-i-uniwersalny/>.

<sup>4</sup> Przed 2015 rokiem pojawiały się drobniejsze publikacje białostockich historyków ze środowiska białoruskiego oraz zbiory świadectw, publikowane wcześniej w czasopiśmie, zwłaszcza *Beżanstwa 1915 goda*, red. V. Luba, Belastok 2000 czy narracja oparta na pracy dyplomowej obrońonej w Instytucie Historii UwB B. Diemjaniuk, *Bieżeńcy*, Łomża 2005.

o II wojnie. Katarzyna Sierakowska przyczyn zapomnienia Wielkiej Wojny upatruje w splocie kilku czynników:

Wydaje mi się jednak, że nie da się wytłumaczyć braku zainteresowania opinii publicznej pierwszą wojną światową tylko i wyłącznie traumatycznym doświadczeniem następnej. Proces kształtowania pamięci zbiorowej jest znacznie bardziej skomplikowany. Już w Drugiej Rzeczypospolitej pamięć o Wielkiej Wojnie szybko została zepchnięta na plan dalszy przez wojnę 1920 roku. To ona stała się jednym z głównych filarów mitu odrodzenia polskiej państwowości. Uzupełniano go, eksponując ten wątek zwłaszcza po 1926 roku, pamięcią o czynie legionowym, który doskonale dawało się wpisać w tradycję powstań narodowych. Nadawał się on również na mit fundujący polskiej armii. [...] Nie wspomniano raczej cierpień ludności cywilnej. Pamięć o wojennych niedostatkach i ofiarach zastąpiono „radością z odzyskanego śmietnika”. Na stan pamięci o pierwszej wojnie składają się również kilkudziesięcioletnie działania w zakresie tzw. polityki historycznej, w tym m.in. ogólnie próba zerwania z tradycją II RP oraz straty materialne i warunki życia po 1945 roku<sup>5</sup>.

„Proces kształtowania pamięci zbiorowej”, pokazywany przez Sierakowską w całej jego złożoności, dotyczy polskiej, większościowej perspektywy. Na podlaskim, lokalnym gruncie, trzeba zakładać jeszcze większe komplikacje w dziejach pamięci o I wojnie, zwłaszcza w obrębie wspólnot mniejszościowych. A to przede wszystkim ich właśnie, prawosławnej ludności Białostoczczyzny, dotknęło bieżęństwo. Jak wynika z książki *Bieżęństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* Anety Prymaka-Oniszk, która odwołuje się również do pamięci autobiograficznej autorki, przeszkodą w pamiętaniu o wędrownym rodzie prawosławnych chłopów w głąb Rosji była nieprzystawalność pamięci: oficjalnej/publicznej i domowej. Autorka relacjonuje wycieczkę uczniów z jej szkoły podstawowej do muzeum regionalnego w Sokółce:

Przewodnik mówi o rezydencji królowej Bony, z którą są związane początki Sokółki. O Tatarach osadzonych w okolicznych wsiach przez Jana III Sobieskiego, o powstaniu styczniowym, Legionach Polskich i odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. O bieżęństwie i historiach, które połowa uczniów zna z domu, nie wspomina.

Ale nikt nie dopytuje o nie. Ani nauczyciele, ani starsi uczniowie. O takich rzeczach się nie mówi, wtedy to dla mnie oczywiste<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> K. Sierakowska, *Śmierć – Wygnanie – Głód w dokumentach osobistych. Ziemie polskie w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Warszawa 2015, s. 9–10.

<sup>6</sup> A. Prymaka-Oniszk, *Bieżęństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2016, s. 10. Dalsze cytaty z tej książki lokalizuję bezpośrednio w tekście głównym, podając skrót tytułu i numer strony, z której pochodzi przytoczenie, np. [B, s. 10]. Wcześniej pisała też o tym Bożena

Brak miejsca w uznawanej przez instytucje państwowe pamięci oficjalnej na doświadczenie znane z przekazów rodzinnych przekształca je w rodzaj stigmatyzującego tabu („o takich rzeczach się nie mówi”), które w przypadku autorki *Bieżeństwa* 1915 trwa wiele lat, aż do jej studiów historycznych. Siłę owego tabu uświadamia dopiero moment jego przerwania – słowo „bieżeństwo” po raz pierwszy ujrzałe w druku, w uniwersyteckiej czytelni warszawskiej, na kartach podręcznika historii: „Czuję się, jakbym odnalazła kawałek mojego świata, tego pominiętego przez muzeum w Sokółce i przez szkoły – zarówno wiejską podstawówkę, jak i białostockie liceum. Teraz czytam o nim w książce naukowej!” [B, s. 11]. Nieobecność bieżeństwa w podręcznikach historii w odbiorze reprezentantki mniejszości religijnej i etnicznej (prawosławnych, Białorusinów) nie jest po prostu przykładem „braku zainteresowania opinii publicznej pierwszą wojną światową”, o którym wspomina przywoływana wyżej historyczka Katarzyna Sierakowska. Jest wykluczeniem „jej [Anety Prymaka-Oniszk] świata” z narracji usankcjonowanej autorytetem państwa i prawdy historycznej, wykluczeniem teraz z radością postrzegającym jako niezupełne („czytam o nim w książce naukowej!”). A być może i odwracalne.

Wykrzyknik na końcu zdania sygnalizuje chyba większą jeszcze, podwójną lub potrójną radość, bowiem do inkluzji etnicznej – która dokonuje się już na poziomie języka, włączającego pochodzące z języka rosyjskiego słowo *bieżeństwo* do narracji historycznej – w autobiograficznej pamięci reportażystki dołączyć się mogło „odnalezienie się” klasowe i genderowe, chłopskie i kobiece. *Bieżeństwo* miało bowiem dla niej twarz jej „babci Nadzi”, prawosławnej chłopki ze wsi Knyszewicze na Podlasiu.

\*  
\* \*

Wschodniemu „prostakowi” – o „prostacze” nie wspomniawszy – nawet Sokrat Janowicz, patriarcha literatury białoruskiej w Polsce, odmawiał prawa do narodowości. Prowokacyjnie i z sarkazmem naśladując stanowe,

---

Diemjaniuk, która tak tłumaczy swoją decyzję wydania książki o bieżeństwie po polsku i z nawiązaniem m.in. do symboliki katolickiej: „Chciałabym bowiem zapoznać z tematem również katolików, którzy o tragedii bieżeństwa nigdy nie słyszeli, bo, prawdę powiedziawszy, gdzie i kiedy mieli słyszeć. W szkołach czasów PRL o tym na pewno nie mówiono. [...] Środowisko białoruskie, w znakomitej większości prawosławne, też nie śpieszy z, jak to się mówi, wymazywaniem białych plam wspólnej historii” [B. Diemjaniuk, *Bieżeńcy*, s. 12].

<sup>7</sup> Pomijam tutaj istotny dla poetyki i recepcji reportażu Prymaka-Oniszk udział warsztatu historycznego autorki w kształtowaniu narracji o bieżeństwie i relacjonowaniu wspomnień rodzinnych.

to jest „pańskie”, myślenie o narodzie i procesach narodotwórczych obowiązujące w Polsce, ale nie podważając tej fatalnej logiki<sup>8</sup>. (Janowicz wykazuje się, pełnym rezerwy i jedynie częściowym, zrozumieniem położenia „tutejszego”<sup>9</sup>, tj. chłopca, w którym walka o biologiczne przetrwanie wypiera potrzebę zyskania świadomości narodowej). Wschodni wieśniak, w stereotypowym, orientalizującym odbiorze egzystujący na marginesach mapy, cywilizacji i nieomal człowieczeństwa<sup>10</sup>, podwójnie zatem nie miał miejsca w historii i pamięci kulturowej (esencjalistycznie pojętej polskiej, ale także odzwierciedlającej ją białoruskiej): jako nieokreślony „ruski” i jako chłop.

Wnuczka takiej „prostaczki”, widząc to rosyjskie słowo: *bieżeństwo*, słyszane w rodzinnym domu i bliskie brzmieniowo babcinej mowie, ale językowo niepasujące do reszty podręcznika, odnalazła kawałek niepolskiej „chłopskiej (nie)pamięci”. Wykrzyknik z końca zdania „czytam o nim w książce naukowej!” sygnalizuje więc być może nie tylko radość dokonującej się właśnie legitymizacji rodzinnej pamięci. Razem z nią przyjść mogło odczucie ambiwalencji własnej identyfikacji ze swojsko-obcą, wielojęzyczną narracją, w której pamięć rodzinna symbolizowana jest i aktywizowana przez pojedyncze, „inne” słowo. Oznacza ono po rosyjsku „uchodźstwo”, by jednak mogło unieść doświadczenie *bieżeństwa*, jego semantykę należałoby – jak sugeruje Prymaka-Oniszk – sprywatyzować, zintymizować: „dla wielu osób pochodzących ze wschodniej Polski *bieżeństwo* to rodzaj nazwy własnej” [B, s. 12]. Również sposób jego akcentowania wiele mówi o tożsamo-

---

<sup>8</sup> Inaczej chyba sądzi – wywód nie jest bowiem jednoznaczny – Helena Duć-Fajfer, która odnotowuje prowokacyjny ton wypowiedzi Janowicza o braku prawa chłopca do narodowości oraz jego myśleniu bochnem chleba, ale nie bierze pod uwagę, że autor *Wielkiego miasta Białostok* sam nie uważał się za chłopca i w swoim wyobrażeniu rozwoju białoruskiej idei narodowej nie liczył na chłopów jako żywioł narodotwórczy, stawiał raczej na miasto [por. H. Duć-Fajfer, *Czy prostak ma prawo do narodowości? Etniczność a chłopskość w obrębie dyskursu polskich mniejszości etnicznych*, w: *Chłopska (nie)pamięć. Dziedzictwo chłopskie w polskiej literaturze i kulturze*, red. G. Grochowski, D. Krawczyńska, G. Wołowicz, Kraków 2019, s. 127 i nn]. W tym samym artykule można znaleźć sugestię, że wydany w 2014 roku Białymstoku zbiór studiów o Janowiczu – który współredagowałam – „wpasowuje” wypowiedzi pisarza „w gotowe konstrukty literaturoznawcze i ideowe zbudowane na bazie kultury dominującej, własnej” [tamże, s. 132 i przypis 20 na tej stronie]. Szkoda, że w ślad za tą sugestią krakowskiej badaczki nie idzie jakakolwiek argumentacja, a jedynie przeświadczenie, że tylko autorce artykułu udało się odtworzyć „wewnętrzną perspektywę” Janowicza jako „pisarza mniejszościowego” [tamże, s. 133].

<sup>9</sup> Pisałam o tym w artykule *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura, miejsca, translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków 2016, s. 129–132.

<sup>10</sup> A. Engelking, *„Poleszuk” nieoswojony. Wokół funkcji chłopskości w konstruowaniu polskości*, w: *Chłopska (nie)pamięć*, s. 59 i nn.

ści wypowiadającego, po nim „można się domyślać rodzinnej historii, może nawet religii mówiącego” [B, s. 12]. Ambivalencja niesamowitego odkrycia w warszawskiej czytelni, które bez wątpienia stało się pozytywnym impulsem, zapoczątkowało bowiem pracę pamięci wnuczki „babci Nadzi”, zachęciło przyszlą autorkę *Bieżeństwa 1915* do dalszych, wieloletnich poszukiwań i archiwizacji świadectw potomków bieżeńców (kwerend, założenia strony internetowej) oraz patronowania ich rodzinnym śledztwom – owa ambiwalencja wszakże wydaje się równie istotna i sprawcza.

Jej kolejne źródło kryje się w – by posłużyć się tytułem książki o dziedzictwie chłopskim – niepamięci kobiet i to bez brania tym razem owego „nie” w nawias. Kiedy dziesięć lat temu badaczki i badacze związani z zasłużonym dla odpominania wielu wymiarów historii społecznej zespołem Anny Żarnowskiej pisali wstęp do książki, przynoszącej plon kolejnej konferencji Komisji Historii Kobiet KNH PAN, *Pamięć historyczna kobiet*, zakończyli go zdaniem: „Chcieliśmy także, chociaż w pewnym stopniu, odmaskulinizować pamięć o powstaniach i wojnach i przywrócić zbiorowej pamięci o tych wydarzeniach doświadczenie kobiet, silnie związane z rzeczywistością pozafrontową”<sup>11</sup>. Po dekadzie mówimy o zwrocie herstorycznym, który Weronika Grzebalska w odniesieniu do powstania warszawskiego datuje na rok 2010 i opisuje jako moment zmiany podejścia do roli i miejsca powstank:

Na potrzeby tego artykułu nazywam go „zwrotem herstorycznym”, a więc zmianą w popularnej historiografii i pamięci o powstaniu, polegającą po pierwsze na zwiększeniu zainteresowania kobietami i ich przeszłością, po drugie – na odejściu od ujmowania powstania w ramach uniwersalistycznych na rzecz dostrzeżenia płciowego różnicowania wojennych doświadczeń oraz ich nierównej reprezentacji w historii, po trzecie zaś na sięgnięciu po źródła i metody historii mówionej, pozostające na obrzeżach klasycznej historiografii. W tym miejscu trzeba jeszcze zastrzec, że większość przedsięwzięć powstałych na fali „zwrotu herstorycznego” nie ma charakteru historiografii profesjonalnej, ale raczej projektów popularyzujących historię: wywiadów, wystaw, reportaży historycznych, historii mówionej. Wiele z nich było jednak współtworzonych lub konsultowanych przez historyków<sup>12</sup>.

*Bieżeństwo 1915* Anety Prymaka-Oniszk w tym sensie można łączyć ze zwrotem herstorycznym, że od strony gatunkowej (reportaż historyczny) książka odpowiada formule projektu popularyzującego czy wręcz ujawniającego na

<sup>11</sup> *Pamięć historyczna kobiet*, red. M. Przeniosło, K. Sierakowska, Kielce 2009, s. 9.

<sup>12</sup> W. Grzebalska, *Od fałszywego uniwersalizmu do fetyszyzacji różnicy. Historia powstania warszawskiego i rewizjonistyczny „zwrot herstoryczny”*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2015, nr 2, s. 147–148.

szerszą skalę pozafrontowe, uchodźcze, doświadczenie Wielkiej Wojny, którego bohaterkami i częściowo narratorkami są przede wszystkim kobiety. W książce nigdzie taka genderowa deklaracja nie pada, jednak czytelnik odnotowuje, że cały obraz wędrówki dwóch lub więcej milionów ludzi w głąb Rosji okala rodzaj metatekstowej ramy, którą tworzy autobiograficzna pamięć reportażystki związana z żeńską linią jej rodziny: losami babci, a opowiadana córce. Wewnątrz owej ramy wspomnienia doświadczeń babci Nadzi stanowią również często wykorzystywany punkt odniesienia – przez podobieństwo bądź kontrast – dla losów innych uciekinierek i uciekinierów, zaś natura postpamięci ich potomków odzwierciedla poszukiwania i opowieść autorki reportażu zakotwiczone w „babskiej historii”<sup>13</sup>. Już na pierwszy rzut oka odbiorca zauważy również, że dość liczne zdjęcia, które towarzyszą partiom narracyjnym w większości przedstawiają kobiety i dzieci podczas codziennych czynności, kobiety też przeważają wśród osób organizujących bieżęcom pomoc. Z definiowaną przez Grzebalską herstoryą wiąże również książkę Prymaka-Oniszk – historyczki z wykształcenia – typ świadectwa dominującego w *Bieżęństwie 1915*, a więc źródła ustne lub na nich oparte relacje spisane. W dołączonej do książki bibliografii widzimy, że zdecydowanie rzadziej mają one charakter kobiecego dokumentu osobistego, którego postać pisemna od razu została zaplanowana. Pisanie Historii, zapisywanie własnego doświadczenia i pamięci autobiograficznej to męska rzecz, a może nawet przywilej. Jakby korzystanie z autorytetu pisma przysługiwało nie wszystkim świadkom wydarzeń i nie każde zdarzenie okazywało się jednakowo godne utrwalenia, przy czym inicjatywa oddzielania historycznego ziarna od plew również wychodzi od mężczyzn. Aneta Prymaka-Oniszk, po kilku latach doświadczeń ze zbieraniem relacji bieżęców, z archiwizacją tej pamięci – za pośrednictwem strony internetowej, potem przez wywiady z ich potomkami – zauważa genderowy (choć nie używa tego terminu) charakter pamiętania o wędrówce 1915 roku. Dostrzega więc zależność treści i zasobności wspomnień od płci świadka, a także od płci autorki/autora świadectwa postpamięciowego. Zależność, za którą idą odmiennie wyobrażenia tego, co powinno być pamiętane, co zaś można lub wypada pominąć. Kiedy w losy bieżęców oraz w narracje ich wnuczek i wnuczek wplata się historia militarna lub polityczna – a splatają się one bardzo często – pamięć bieżęństwa zostaje wręcz zastopowana, z reguły przez mężczyzn:

---

<sup>13</sup> Termin Swietłany Aleksijewicz, który powróci w dalszych rozważaniach, por. S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2015, s. 17.

W zgłębianiu czasu rewolucji przeszkadza mi jeszcze jedno. Zdarza się to właściwie od początku, gdy zaczynam rozmawiać z potomkami bieżenców. Choć dopiero z czasem to sobie uświadomię. Czy w rodzinie, czy w grupie sąsiadów wygląda to podobnie. Opowiada kobieta: „Babcia chodziła do Kozaczek pielich ogrody, dużo słoneczników hodowali. Szła też młócić, tam już mieli młockarnie”. Ale mężczyzna przerywa: „To nieważne, dokończysz potem...”. I zaczyna swoje: „Jak wybuchła rewolucja, dziadka zabrali biali. No i ci biali nacierają. A w mieście stoją czerwoni, bronią się. Postrzelili dziadka, wzięli do niewoli...”. Bywa, że w opowieści mężczyzny nie ma dziadka, ani nikogo konkretnego. Jest po prostu walka. Czerwoni atakują, biali odступują, albo odwrotnie [B, s. 206].

Znikanie „dziadka” z opowieści, przekształcanie się pamięci o bieżęństwie we wspomnienie rewolucji lub Wielkiej Wojny jest spowodowane nie tylko uznaniem „babskich historii” za – jak w cytacie – „nieważne”, a przynajmniej nie pierwszoplanowe. Wypływa ono również z męskiego wyobrażenia Historii, wykluczającego z jej obrębu codzienne, pozafrontowe doświadczenia bieżenek oraz powiązane z nimi wspomnienia ich potomkiń, choć opresywne również dla mężczyzn. W myśl tego stereotypu mężczyźni są zobligowani do czynnego udziału w walce lub do oporu w imię określonych racji, a następnie relacjonowania wojny z polityczno-militarnej perspektywy. Bieżęństwo nie mieści się w tym typie maskulinistycznej narracji historycznej, który dominuje, co bez wątplenia miało wpływ na tworzenie się i przekazywanie pamięci o nim. Pokazuje to fragment sąsiadujący z cytowanym wyżej ustępem reportażu Prymaka-Oniszk, który pozwala na wgląd zarówno w międzygeneracyjne, jak usytuowane w obrębie tego samego pokolenia (w małżeństwie) relacje kobiecej i męskiej pamięci rodzinnej:

Przerywam więc, pytam kobietę o codzienne życie. Ale ona już nie odpowiada. Patrzy na męża, niech on mówi o „ważnych” sprawach. Gdy ją dopytuję, tłumaczy, że wprawdzie jej dziadka słuchać przychodziło pół wsi, ale ona słabo pamięta. Te Kiereńskie, Kołczaki, Denikiny, Budionne jej się mieszają. Już szybciej wspomni babcine opowieści, ale to nic ważnego – podkreśla. Dom, praca, dzieci, gotowanie [...].

Gdy jednego z mężczyzn z Białegostoku dopytuję o jego matkę, która w chwili powrotu miała trzysta lat, słyszę: „Ona nic nie mówiła. Tylko mądrzejsi trochę pamiętali i coś z tego rozumieli; na przykład mój dziadek”. Córka mężczyzny protestuje: „Jak to? Babcia mnóstwo opowiadała. O życiu codziennym nad Donem, o Kozakach na koniach, o arbużach, o wyrabianej w domach gęstej oliwie, którą można było smarować chleb” [B, s. 207].

Żona mitygowana przez męża, syn twierdzący, że matka „nic nie mówiła”, podczas gdy zdaniem jej wnuczki „babcia mnóstwo opowiadała” – podobne sceny z życia rodzinnego, kształtujące pamięć o bieżęństwie, opi-



sywała wcześniej Swietłana Aleksijewicz w książce o żołnierzach II wojny światowej. Na przykład taką, kiedy pisarka zastała swoją bohaterkę przygotowaną do wywiadu przez męża, który – jak przyznała kobieta – „całą noc siedział ze mną nad tomem *Historii Wielkiej Wojny Narodowej*. Bał się o mnie. Teraz też się boi, że niepotrzebnie coś sobie przypomnę. Że opowiem, nie tak jak trzeba”<sup>14</sup>. Obawa rozmówców Aleksijewicz – jak czytamy w *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* – dotyczyła fantazjowania, do którego rzekomo kobiety mają skłonności, i obrony „faktów” przed „zmyśleniami”. W istocie jednak, wbrew białoruskiej noblistce, nie chodzi o różnicę pomiędzy zdeterminowaną przez płć „światłością” kobiet – „a więc zdolnością obiektywu do lepszego czy gorszego utrwalenia uchwyconego obrazu”<sup>15</sup> – które „wychodzą od uczucia”, od męskiej „światłości” wyrażającej się w upodobaniu do wojny w postaci faktów, konfliktów idei i interesów. Od lat wiadomo, że uznanie jakiegoś wydarzenia za „fakt historyczny” ma charakter subiektywny<sup>16</sup>, a Joan Wallach Scott wskazuje, że zarazem genderowy i relacyjny<sup>17</sup>. Po pierwsze, jest zadekretowane przez mężczyzn i służy podtrzymaniu dominacji zmaskulinizowanej wersji przeszłości jako jedynie godnej miana Historii (i dodajmy: Pamięci), podtrzymaniu, które opiera się na równoczesnym oznaczaniu zdarzeń i opowieści nie mieszczących się w owej wersji. Po drugie, definiowana w ten sposób faktyczność czy faktograficzność nie tylko jest zależna od gestu wykluczenia herstorcznej pamięci kobiet, ale też dyscyplинуje samych mężczyzn: stygmatyzowaniem tego, co nie-męskie i poprzez wskazanie destrukcyjnych społecznie konsekwencji odstąpienia od przyjętego wzorca. U Aleksijewicz najlepiej to widać we fragmentach zatytułowanych „Z rozmowy z cenzorem”:

– Kto pójdzie walczyć po przeczytaniu takiej książki? Poniżej pani kobietę prymitywnym naturalizmem. Kobietę bohaterkę. Pani ją dyskredytuje. Robi pani z niej zwyczajną kobietę. Samicę. A one są dla nas święte<sup>18</sup>.

To kłamstwo! To szkalowanie naszych żołnierzy, którzy przynieśli wolność polowie Europy. Naszych partyzantów. Naszego bohaterskiego narodu. Nie potrzebna nam pani mała historia, potrzebujemy wielkiej historii<sup>19</sup>.

<sup>14</sup> Tamże, s. 18.

<sup>15</sup> Tamże, s. 16.

<sup>16</sup> J. Appleby, L. Hunt, M. Jacob, *Powiedzieć prawdę o historii*, przeł. S. Amsterdamski, Poznań 2000, s. 264–272.

<sup>17</sup> J.W. Scott, „Gender” jako przydatna kategoria analizy historycznej, przeł. A. Czarnacka, <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0064scott.pdf>, Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego [dostęp 1.12.2021].

<sup>18</sup> S. Aleksijewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, s. 25.

<sup>19</sup> Tamże, s. 29.

Bieżeństwa, losów ludności cywilnej, zwykłych ludzi, zdaje się ten problem (bohaterstwa i jego świętości) nie dotyczyć: bieżenek nie można porównywać ze snajperkami, a prawosławnych chłopów – z żołnierzami czy partyzantami, radzieckim uosobieniem zwycięzców historii. A jednak chciałabym tu z autopsji przypomnieć wypowiedź znanego historyka i zarazem szanowanego działacza mniejszości białoruskiej w Polsce, który w dyskusji – podczas spotkania autorskiego po publikacji tomu Doroteusza Fionika<sup>20</sup> – na temat przyczyn niepamiętania bieżeństwa zauważył, że nie ma w tym niczego dziwnego, dlaczego bowiem pamiętać porzucanie własnych gospodarstw, ziemi i domów? „Katolicy nie uciekali – dodał – i wygrali na tym”. Zadane na tym samym spotkaniu pytanie koleżanki-literaturoznawczynie, czy bieżeństwo ma szansę stać się podlaskim mitem integrującym społeczność białoruską i szerzej: regionalną (brali w nim udział, choć nieporównywalnie rzadziej, również katolicy i Polacy) zawisło w próżni. Lecz jedna z domyślnych odpowiedzi mogłaby się zawierać w formule powtórzonej za Swietłaną Aleksijewicz: „niepotrzebna nam [...] mała historia”. Nawet w czasach uwrażliwienia na pamięć ofiar – nie zaś zwycięzców historii – liczonych w milionach. Wiele się przyczyniło na tę „małość” i na to, że wspomnienia z Rosji nie wykroczyły poza pamięć rodzinną lub nawet poza familijne opowiadania w żeńskim kręgu. Nie należy tracić jednak z oczu i tego, że mężczyźni nie odnajdowali w nich historii o odpowiednich parametrach (faktów, bitew, dowódców, polityki) i budującym przesłaniu społecznym (trwanie przy własnej ziemi).

\*  
\* \*

Według opinii często powtarzanej w Białymstoku przełom (nie wiadomo, na ile trwały) nastąpił w rocznicowym 2015 roku, sto lat po bieżeństwie, kiedy fala lokalnego upamiętniania przybrała na sile – dzięki książkom, spotkaniom autorskim, spektaklom, filmom, konkursom na postpamięciowe świadectwa rodzinne<sup>21</sup>. Reportaż Anety Prymaka-Oniszk wskazuje się jako ten impuls, dzięki któremu bieżeństwo zaistniało w pamięci

<sup>20</sup> D. Fionik, *Beżenstvo. Doroga i poworoty. 1915–1922 / Bieżeństwo. Droga i powroty 1915–1922*, Studziwody 2015.

<sup>21</sup> Prócz tomu Doroteusza Fionika z 2015 i reportażu Anety Prymaka-Oniszk z 2016 roku, ukazała się pokonkursowa książka ze zbiorom wspomnień potomków bieżeńców *Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżeństwa*, red. K. Sawczuk, A. Kondratiuk, A. Szerszunowicz, Białystok 2017. Kalendarium upamiętniania bieżeństwa w latach 2014–2017 zawiera tekst *Bieżeństwo – wspólnota pamięci*, w: *Świadectwa pamięci. W kręgu źródeł i dyskursów (od XIX wieku do dzisiaj)*, red. E. Dąbrowicz, B. Larenta, M. Domura, Białystok 2017, A. Szerszunowicz, *Pamięć wników. „Jestem, bo wrócili” jako książka pokoleniowa i tożsamościowa*, w: *Świadectwa*. Por. również E. Dąbrowicz, Resztki. *Tożsamość podlaska w obchodach rocznicowych z 2013 i 2015 roku*, w: *Podla-*

ponadregionalnej. Co zadecydowało o tym przełomie? Czy świetnie pióro, publikacja w znanym ogólnopolskim wydawnictwie, związek ze współczesnymi uchodźcami wykorzystany przez autorkę w podtytule („zapomniani uchodźcy”), popularny gatunek (reportaż historyczny)? Może jeszcze znajomy schemat narracyjny, który w sposób podprogowy oddziałuje na odbiorcę, sugerując mu przynależność historii bieżeństwa do wielkich, archetypicznych powieści Europy<sup>22</sup>?

Wydaje się jednak, że nieostatnią przyczyną zainteresowania odbiorców jest umiejętnie wpisanie tego doświadczenia w dokonujący się w Polsce zwrot herstoryczny w innym jeszcze, recepcyjnym sensie, tj. takie utekstowanie historii ludności cywilnej ze wschodnich terenów, które pozyskało – dla książki oraz pamięci o bieżeństwie – rzesze czytelniczek, tj. kobiet mających dostęp do niewykorzystanych depozytów pamięci rodzinnej. Sposób utekstowania polegał, jak wspominałam, na motywowanym autobiograficznie nadaniu bieżeństwu kobiecej twarzy, ze świadomością momentu kulturowego, w którym to kobiety często stają się realnymi i symbolicznymi bohaterkami historii ofiar. Na ową twarz składają się portret babci-bohaterki i biografia wnuczki-narratorki, pochodzącej z podlaskiej wioski Knyszewicze pod Sokółką reportażystki, absolwentki historii, która po studiach osiadła w Warszawie, ostatnio zaś coraz częściej powraca na Podlasie. Dla swoich czytelników i czytelniczek, Prymaka-Oniszk stała się figurą wykształconej potomkini bieżeńców, która przywraca głos swoim niepiśmiennym przodkom i łączy obowiązki pamięci z tożsamościowym powrotem do korzeni (po)nowoczesnej migrantki.

Uczestnicząc w spotkaniach autorskich związanych z kolejnymi książkami, które ukazały się z okazji 100-lecia bieżeństwa i obserwując zastanawiająco żywe reakcje odbiorców, zdecydowałyśmy się, dwie literaturoznawczynie-regionalistki i socjolożka-inicjatorka oraz kuratorka spektakli teatru partycypacyjnego – zaangażowane wcześniej w organizację cyklu debat „Zrozumieć Białystok” – na ogłoszenie projektu związanego z pracą pamięci, a wykorzystującego reportaż Anety Prymaka-Oniszk. W informacji o naborze zachęcałyśmy do zgłaszania się i „współtworzenia spektaklu inspirowanego historią bieżeństwa” i „podzielenia się wspomnieniami”, zaznaczając, że:

---

*sie. Od terra incognita do white power. Szkice z nowego regionalizmu literackiego*, red. D. Zawadzka, M. Lul, Białystok 2018, K. Sawicka-Mierzyńska, „Jestem, bo wrócili. Autobiograficzna pamięć zbiorowa potomków bieżeńców”, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2019, nr 1, A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915. Doświadczenie „światowe”, opowieść regionalna*, w: *Naród i regiony. Tradycje regionalizmu literackiego w perspektywie nowoczesności (XIX–XXI wiek)*, red. D. Zawadzka, K. Sawicka-Mierzyńska, M. Radecka, Kraków 2020.

<sup>22</sup> Na temat związku współczesnych narracji o uchodźcach z epiką Homera, por. A. Erll, *Homer: A relational mnemohistory*, „Memory Studies” 2018, Vol. 11, Issue 3, s. 274–286.

Zależy nam na tym, by w sposób szczególny ogniskowały się one wokół kobiet: matek, ciotek, babć, parababć, sąsiadek. Umiejętności sceniczne nie są wymagane. Ważnym kontekstem wspólnej pracy będzie książka Anety Prymaka-Oniszk [...]: sam reportaż i zawarte w nim fotografie<sup>23</sup>.

Z lektur pamięcioznawczych inspiracją tu były prace wychodzące od psychospołecznych badań nad pamięcią indywidualną i zbiorową. Uwzględnia je Aleida Assmann w studium dotyczącym historii pamięci jako interdyscyplinarnym projekcie, w którym „mogą też brać udział literaturoznawcy i kulturoznawcy, którzy interesują się artykulacjami językowymi i symbolicznymi formami komunikacji społecznej oraz zadają pytania o recepcję, wartościowanie i konstruowanie tożsamości”<sup>24</sup>. Z kolei Astrid Erll zwraca uwagę na literaturę jako *cue*, „wyzwalacz”, pamięci. Erll koncentruje się na roli mediów pamięci, literaturę uważa za jeden z najstarszych jej nośników i przypisuje tekstom literackim trzy funkcje memorialne: magazynującą, cyrkulacyjną i *cue*:

Literatura [...] służy również w kulturze pamięci jako *cue* – na przykład wtedy, gdy podczas obchodów roku Goethego już przez samą wzmiankę tytułów *Faust* lub *Wilhelm Meister* w szerokich kręgach społecznych wywołuje się skojarzenia z niemiecką tradycją czy literaturą narodową, nawet gdy przynależące do niej teksty nigdy nie były czytane przez równie dużą grupę<sup>25</sup>.

Funkcja „wyzwalacza” nie wiąże się zatem z charakterem narracyjnym i jego treścią zawartością (magazynem wspomnień) – Erll wymienia na przykład dwa z miejsc pamięci Nory: kawę oraz wieżę Eiffla jako przykłady literackich *cues*. Chodzi zatem o teksty w sposób hasłowy kojarzące się z pamięcią zbiorową danej wspólnoty i wywołujące memorialne procesy psychiczne:

Procesy pamięci są bowiem uruchamiane przez cues – wywoływacze. Owe cues mogą mieć charakter wewnątrzpsychiczny, lecz często są to też obrazy, teksty, fragmenty dialogów, które pobudzają naszą pamięć. Również na poziomie zbio-

<sup>23</sup> K. Niziołek, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, *Bieżenki*. [Ogłoszenie naboru do projektu i spektaklu w reżyserii Michała Stankiewicza, kuratorki: K. Niziołek, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, organizatorzy: Pracownia Sztuki Współczesnej i Zespół Badań Regionalnych UwB, Fundacja Uniwersytetu w Białymstoku] [https://docs.google.com/forms/d/e/1FAIpQLSceDjFjXvf3cHHp9F24Rj1mZoPXDO5A2bc\\_TURkfdJlRA70yg/viewform](https://docs.google.com/forms/d/e/1FAIpQLSceDjFjXvf3cHHp9F24Rj1mZoPXDO5A2bc_TURkfdJlRA70yg/viewform) [dostęp 19.08.2019].

<sup>24</sup> A. Assmann, 1998 – *między kulturą a pamięcią*, przeł. M. Saryusz-Wolska, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009 s. 156.

<sup>25</sup> A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, przeł. M. Saryusz-Wolska, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, s. 226.

rowym można mówić o medialnych cues. W szczególności miejsca i krajobrazy pełnią w kulturze pamięci funkcje wywoławcze (Amsfeld, Ren), przeważnie kojarzone w konkretnych wspólnotach pamięci z określonymi wersjami przeszłości. Wiele z wyróżnionych przez Norę miejsc pamięci (wieża Eiffla, kawa) to przede wszystkim cues pamięci zbiorowej. Media te nie posiadają jednak ani nadawcy, ani też semiotycznie pojmowanego kodu, w związku z czym niemożliwa jest ich aktualizacja poza kontekstem pamięciowo-kulturowym. Dlatego też tak duże znaczenie ma społeczna zgoda w kwestii poszczególnych funkcji cue. Medialne cues nie wywołują jednak w indywidualnych pamięciach jednolitych treści<sup>26</sup>.

Funkcja wyzwacza sprowadza się w przypadku *Bieżeństwa 1915. Zapomnianych uchodźców* do elementów z okładki książki: słowa *bieżeństwo* skojarzonego z fotografią zbiorową, na której widzimy gromadę kobiet z dziećmi – chłopki w charakterystycznych chustach na głowie i długich spódnicach z zapaskami – podczas postoju w drodze, poważnie patrzących w obiektyw. O reprezentatywności reportażu dla kultury i pamięci podlaskiej wspólnoty regionalnej świadczy m.in. przyznana w 2016 roku *Bieżeństwu 1915* Nagroda Literacka Prezydenta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Perspektywę kobiecą jako produktywny tryb lektury książki Prymaka-Oniszk miałyśmy okazję sprawdzić podczas organizowanego wcześniej przez ten sam zespół czytania performatywnego. W założeniach chciałyśmy „odtworzyć portret i biografię bieženki – chłopki, która nie mając butów (obuwie nie było potrzebne kobietom, bo nie wychodziły poza granice rodzinnej chaty i pola) musiała wyruszyć w daleki świat, często wiele w nim tracąc, ale też coś zyskując: umiejętność czytania i pisania, samostanowienia (wymuszonego przez los), walki o przetrwanie”<sup>27</sup>. Spotkanie pokazało – dzięki lektoralnemu przywołaniu kilku fragmentów książki i wypowiedziom jej autorki – że reportaż na wielu poziomach tematyzuje właśnie kobiece doświadczenie pozafrontowe i (post)pamięć kobiet. W pewnej mierze zapowiedziało też problemy, które powtórzą się przy okazji spektaklu partycypacyjnego, a mianowicie fiasko nadziei, że nasze przedsięwzięcia „przyniosą kolejne świadectwa bieženek i bieżeńców”<sup>28</sup>, jak pisałyśmy w zaproszeniu, mając na myśli relacje postpamięciowe. Mimo że czytanie performatywne zgro-

<sup>26</sup> Tamże, s. 221.

<sup>27</sup> K. Niziołek, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, „*Bieženki i tłumaczki – czytanie performatywne reportażu Anety Prymaka-Oniszk* [ogłoszenie o spotkaniu z udziałem aktorki Katarzyny Sergiej] <https://www.uwb.edu.pl/nawosci/aktualnosc/biezenki-i-tlumaczki-czytanie-performatywne-reportazu-anety-prymaki-oniszk/7565c444>.

<sup>28</sup> Tamże.

madziło mniej liczną i odmienną publiczność – częściowo pozaregionalną i mocniej związaną z literaturoznawstwem – od tej, która pojawiła się na spektaklach, to obecni na sali, podobnie jak później widzowie spektaklu, chętnie dzielili się postbieżeńskimi relacjami ustnymi, ale nikt nie zgłosił chęci złożenia swego świadectwa w formie indywidualnego wywiadu. Nie oznaczało to jednak fiaska projektu „wyzwalania” pamięci, a jedynie jego modyfikację. Zarówno czytaniu, jak i dwóm odsłonom spektaklu towarzyszyły bowiem długie wyznania o charakterze wspomnieniowym, nawiązujące do memorii bieżęństwa i włączające do niej kolejne przykłady z pamięci rodzinnej rozmówców – przy pełnej sali po kilkanaście osób zabierało głos i ciągle było wielu chętnych. To raczej bardzo wysoki poziom emocji, jakie towarzyszyły spektaklom, nie sprzyjał utrwalaniu pojedynczych głosów, w planach docelowo pisemnemu (prosiłyśmy o pozostawienie kontaktu, po którym mógł nastąpić wywiad). Ustne i zbiorowe opowiadanie o bieżęństwie w obu tych projektach okazało się formą najbardziej pożądaną i zaspokajającą potrzeby przybyłych na spektakl.

„Aktorkami” były potomkinie bieżęców, zaś poza nimi znalazły się osoby również związane z tym doświadczeniem bądź nim zainteresowane. Co owo wspólne i wspólnotowe wspomnianie oznacza dla pracy pamięci i aktualnego momentu dziejów pamiętania o bieżęństwie? Na ile obserwowana preferencja oralności wiąże się z wykorzystaniem w projekcie medium teatru partycypacyjnego, opartego na żywym słowie i wymianie emocji pomiędzy sceną i widownią? Jakie konsekwencje treściowe i psychospołeczne ma przekład pierwotnie oralnej pamięci rodzinnej o bieżęństwie – spisane dokumenty osobiste były rzadkie – na język literatury (*Bieżęństwo 1915*), potem zaś teatru? Odpowiedź na część z tych pytań wynika z indywidualnych historii uczestniczek, pozostałe wymagają dalszych badań.

\*  
\* \*

Do projektu *Bieżęnki* zgłosiło się dziewięć kobiet, z których po pierwszym spotkaniu zrezygnowały dwie uczestniczki, siedem wzięło udział w warsztatach, próbach i spektaklu, który, jak wspominałam, miał dwie odsłony w dwóch różnych miejscach: 18 czerwca 2018 roku w Uniwersyteckim Centrum Kultury na kampusie UwB w Białymstoku oraz 11 sierpnia w sali Akademii Supraskiej na terenie prawosławnego monasteru. Określona płeć nie była warunkiem udziału w przedsięwzięciu – wprawdzie w tekście zaproszenia znalazła się uwaga o tym, że w projekcie kładziemy nacisk na kobiece doświadczenie bieżęństwa, ale bez przesądzenia, kto ma o nim (z postpamięciowej perspektywy) opowiadać. Zgłosiły się jednak tylko ko-

biety. Dwie z nich: Marta<sup>29</sup> wraz z siostrą Anną Gryniwicką mówiły o świadectwie swojego męskiego przodka, Helena, Anna Kondratiuk, Iwona i Dorra miały w rodzinach bieżenki, zaś Karolina, studentka socjologii, przyszła do projektu z powodu swojego zainteresowania pamięcią, bez bieżeńskich tradycji rodzinnych i z przeciętnym stanem wiedzy na temat „zapomnianych uchodźców”. Anna Kondratiuk i Iwona Zinkiewicz brały wcześniej udział w ogłoszonym przez Stowarzyszenie OrthNet i portal biezenstwo.pl konkursie „Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżeństwa adresowanym do potomków bieżeńców”<sup>30</sup>, zatem ich praca w *Bieżeńkach* odnosiła się, mniej lub bardziej otwarcie, do już złożonych własnych bądź rodzinnych świadectw<sup>31</sup>. One obie, a także Dorra, „dysponowały” również konkretnymi fragmentami reportażu Anety Prymaka-Oniszk, opisującymi doświadczenia ich przodków.

Projekt *Bieżenki* przewidywał trzy warsztaty: 1) Katarzyny Niziołek na temat teatru partycypacyjnego i tej metody pracy uczestnika ze społecznie ważnymi problemami, wraz z omówieniem poprzednich spektakli tego zespołu – Katarzyna Niziołek, socjolożka i Michał Stankiewicz, reżyser, 2) Katarzyny Sawickiej-Mierzyńskiej o obrazie bieżeństwa w literaturze regionu podlaskiego ze szczególnym uwzględnieniem reportażu Anety Prymaka-Oniszk (obecnej podczas warsztatu) oraz wykorzystanych w nim fotografii, które na potrzeby warsztatu zostały wydzielone z książki i powiększone, 3) piszącej te słowa o pamięci, współczesnej jej karierze i bieżence jako bohaterce i jako (pośrednicze) rodzinnej pamięci o wschodnich uchodźcach z 1915 roku, a także o współczesnych kontekstach pamięcioznawstwa. W tygodniu poprzedzającym spektakl codziennie odbywały się próby, podczas których uczestniczki z pomocą bardzo oszczędnych uwag reżysera i kuratorek szukały sposobu opowiedzenia własnej post(nie)pamięci bieżeńskiej.

Podczas warsztatów i prób, można było odnieść wrażenie że „teoria” pamięci nie budzi wielkiego zainteresowania, ani zaufania uczestniczek. Jak się wydaje opór dotyczył przede wszystkim informacji na temat procesualnego i zsubiektywizowanego charakteru pamięci (udział emocji), który w odbiorze niektórych uczestniczek kolidował z obowiązkiem zachowania prawdy,

---

<sup>29</sup> W spektaklu wzięły udział: Marta Demianiuk, Helena Dudel, Anna Gryniwicka, Anna Kondratiuk, Dorra Ostrożańska, Ksymena Wojtkowska, Iwona Zinkiewicz.

<sup>30</sup> W ogłoszeniu konkursowym pisano: „Zapraszamy dzieci, młodzież i dorosłych oraz grupy do odkrywania własnej historii rodzinnej czasu I wojny światowej, tworzenia opowieści o niej oraz do dzielenia się nimi”. <https://biezenstwo.pl/2015/05/01/oglaszamy-konkurs-jestem-bo-wrocili-przywracanie-pamieci-w-setna-rocznice-biezenstwa/>.

<sup>31</sup> Efektem konkursu jest publikacja *Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżeństwa*, red. K. Sawczuk, A. Kondratiuk, A. Szerszunowicz, Białystok 2017.

tj. dokumentarnością świadectwa. Charakterystyczna wydaje się tu postawa Anny Kondratiuk, która utrzymywała podczas warsztatu, że wiedza o pamięci na nic się jej nie przyda, ponieważ przyszła do projektu z gotową historią swojej praprababci, która w związku z konkursem „Jestem, bo wrócili” z wielkim trudem została spisana na podstawie ustnej relacji babci, wnuczki bieżenki. Babcia bowiem wielokrotnie kazała Annie poprawiać zapis, szukać właściwego słowa, kiedy więc wreszcie zyskał akceptację, teoria pamięci niczego zmienić nie może. Relacja ta została też wykorzystana w *Bieżęństwie 1915* Anety Prymaka-Oniszk. I rzeczywiście, w jednym ze swoich „wejść” podczas spektaklu Anna, jakby na potwierdzenie ważności dokumentarnego wymiaru świadectwa własnej babci, odczytała z rzutnika fragment reportażu. Tekstowa forma i powtórzenie mogłyby sugerować zatrzymanie pamięci (dodatkowy efekt nienaruszalności zapewniła ściana, na którą rzutowano fragment, zbudowana z cegieł, co mogło stwarzać iluzję napisu na murze) w takiej formie, jaką nadała bieżęńskiej przeszłości swojej babci jej wnuczka, a babcia uczestniczki. W istocie jednak czytana na głos – i dzięki własnemu głosowi, jego barwie, intonacji już przez Annę przyswojona – opowieść o cudzym doświadczeniu z odległej przeszłości stała się punktem wyjścia uzmysłowienia i uobecnienia zdarzenia opisywanego w tekście, w niepełnej zresztą zgodzie z wersją zatwierdzoną przez babcię. Uczestniczka na oczach widza „odtwarzała” (gestem i słowem) scenę rozgrywającą się pod Moskwą w ogrodowej altanie – babcia twierdziła, że na tarasie, ale to Annie nie trafiło do przekonania – gdzie praprababcia-bieżenka pije herbatę z rodziną swojego zamożnego krewnego osiadłego w Rosji jeszcze przed I wojną. Zarysowała więc szczegółowo topografię domu w ogrodzie, ze stawem: widzi wysokie drzewa, słyszy chrzęst cukru odkruszanego z jego bryły za pomocą specjalnych szczypczyków, które prababcia dostała na pamiątkę i przywiozła z bieżęństwa. Wreszcie Anna wyjmuje z kieszeni szczypczyki i demonstrując je widzom, mówi: „Taki mały przedmiot, a umożliwił przywrócenie pamięci”.

Puenta świadczy o tym, że uczestniczka we własnym odczuciu nie naruszyła prawdy świadectwa babci i doświadczenia praprababci – choć przecież nie kryła ingerencji w przekaz (zamiana tarasu na altanę), ani kreatywnego aspektu pracy pamięci (zwroty typu „w mojej wyobraźni”) – po prostu zrekonstruowała fragment bieżęńskiej biografii swojej krewnej. Biografii zresztą dość nietypowej, bieżęństwo bowiem umożliwia tutaj udział, niechby i krótki, w życiu rosyjskich warstw uprzywilejowanych, co bez wątplenia nobilituje młodą chłopkę i jej rodzinę, przechowującą tę opowieść wraz z niezwykłymi (luksusowymi?) w wiejskich realiach szczypczykami do odłamywania cukru. Stały się one przedmiotem-wyzwalaczem pamięci rodzinnej – Anna posłu-



żyła się nimi na spektaklu z doskonałą świadomością ich metamemorialnej roli – podobnie jak fragment reportażu Anety Prymaka-Oniszk, który na oczach widzów obudził postpamięć uczestniczki. Nie sięga ona (postpamięć) bezpośrednio doświadczenia bieżenstwa, oddzielonego od świata Anny kilkoma pokoleniami, czerpie z rodzinnego *memory talk*, zintensyfikowanego – jak sama przyznała – po ogłoszeniu konkursu „Jestem, bo wrócili”.

Harald Welzer, analizujący materiały, z których ludzie budują obraz swoich przeżyć, kiedy je opowiadają, na podstawie własnych wieloletnich badań wśród weteranów wojennych zaobserwował obfitość i różnorodność źródeł inspiracji:

w naszych opowiadaniach autobiograficznych wykorzystujemy, obok bezpośredniego importu całych historii czy segmentów narracyjnych, społecznie uformowane zasady organizacyjne. Dzięki procesowi *memory talk*, czyli dzięki wspólnej praktyce snucia wspomnień w toku konwersacji, jak również dzięki każdej przeczytanej książce czy obejrzanemu filmowi, nauczyliśmy się, że prawidłowa historia ma swój początek, środek i koniec. Aby zaś była zrozumiała, musi kierować się określonymi wzorcami<sup>32</sup>.

Przywołane słowa Welzera dotyczą pamięci, tj. przeżyć pokolenia uczestników i naocznych świadków, czasem jednak opowieść ukierunkowują fotografie, o złożoności ich statusu i funkcji pisała, zwłaszcza w odniesieniu do postpamięci Zagłady Marianne Hirsch, analizując zarówno zdjęcia-pamiątki w mieszkaniu ocalonych, jak i obecność fotografii w zapośredniczeniu narracyjno-komiksowym Arta Spiegelmana (*Maus & Man*)<sup>33</sup>. Innym razem wzorce narracyjne pochodziły z oficjalnego dyskursu pamięci (to rzadziej) i kultury masowej – nimi posługiwali się np. badani przez Martę Kurkowską-Budzan świadkowie czasów powojennych (po II wojnie światowej) na Białostoczczyźnie<sup>34</sup>. W opowieści Anny Kondratiuk zwraca uwagę zwrot o „przywracaniu pamięci”, który jest cytatem z podtytułu konkursu i publikacji pokonkursowej *Jestem, bo wrócili*, tam też być może kryją się przyczyny podkreślenia dokumentarnego aspektu świadectwa. Zobowiązanie do „przywrócenia pamięci” ma bowiem wymiar silnie etyczny, jest po pierwsze rodzajem długu,

<sup>32</sup> H. Welzer, *Materiał, z którego zbudowane są biografie*, przeł. M. Saryusz-Wolska, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, s. 40.

<sup>33</sup> M. Hirsch, *Żałoba i postpamięć*, przeł. K. Bojarska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Poznań 2010, zob. też A. Ubertowska, *Praktykowanie „postpamięci”*. Marianne Hirsch i widma z Czernowitza, „Teksty Drugie” 2013, nr 4, s. 281–286 (tam też zwięzłe omówienie koncepcji wizualności i audytywności Hirsch z innych jej prac).

<sup>34</sup> M. Kurkowska-Budzan, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostoczczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków 2009, s. 131–140.

który trzeba zwrócić – pamięć za dar życia – po drugie zaś przestrzega przed przesłonięciem własnym „ja” przeżyć bezpośrednich uczestników wydarzeń. Wymogi etyczne tłumaczą postawę wierności wobec relacji przodków, nakaz opierania się na prawdzie, pomijania zaś całej sfery zapośredniczenia (język, narracja, typ medium) oraz potrzeb, interesów i funkcji, jakie do aktu pamiętania wnoszą żyjący.

\*  
\* \* \*

W tym miejscu dochodzimy do fundamentalnego dylematu nie tylko Anny Kondratiuk, ale wszystkich uczestniczek projektu *Bieżenki*, którego źródłem jest natura i definicja postpamięci: czy jest ona kontynuacją pamięci, swoistym jej dziedziczeniem, czy też sytuuje się poza nią i opiera na zerwaniu z porządkiem wspomnień. Hirsch, która wprowadziła kategorię postpamięci do humanistyki, nie kryła tego rodzaju wahań przy proponowaniu nazwy i definiowaniu zjawiska, ostatecznie jednak widziała w nim „bardzo szczególną formę pamięci”:

Postpamięć jest silną i bardzo szczególną formą pamięci właśnie dlatego, że jej relacja wobec przedmiotu czy źródła jest zapośredniczona nie poprzez wspomnienie, ale wyobraźnię i twórczość. Nie chcę przez to powiedzieć, że pamięć jako taka nie jest zapośredniczona; ma ona jednak bardziej bezpośredni związek z przeszłością. Postpamięć charakteryzuje doświadczenie tych, którzy dorastali w środowisku zdominowanym przez narracje wywodzące się sprzed ich narodzin. Ich własne, spóźnione historie ulegają zniesieniu przez historie poprzedniego pokolenia ukształtowane przez doświadczenia traumatyczne, którego (!) nie sposób ani zrozumieć, ani przetworzyć<sup>35</sup>.

Pamięć i postpamięć są zatem bardzo różne, na tyle, że w powszechnym odbiorze (łącznie z drugim i kolejnymi generacjami) związek z przeszłością niezakorzeniony bezpośrednio w jej doświadczeniu, ale zapośredniczony przez „wyobraźnię i twórczość”, nie posiada wystarczającej legitymizacji – w sensie poznawczym i etycznym – do reprezentowania przeszłości, wydaje się rodzajem uzurpacji. Hirsch podkreśla jednak (a doświadczenia z projektu *Bieżenki* potwierdzają to rozpoznanie) ambiwalentną „siłę” postpamięciowego związku z przeszłością i „głęboką osobistą więź”, mimo „pokoleniowego dystansu”<sup>36</sup>. Jej przedmiotowa zawartość i wartość dokumentacyjna nie może być zestawiana ze wspomnieniami uczestników i świadków (pytanie zresztą,

<sup>35</sup> M. Hirsch, *Żaloba i postpamięć*, s. 254.

<sup>36</sup> Tamże.

jak rozumiemy to, co ma być dokumentowane<sup>37</sup>), lecz „postpamięć – często obsesyjna i niedająca spokoju – nie powinna być nieobecna ani zniesiona: jest w tym samym stopniu pełna i pusta, a z pewnością tak samo skonstruowana, co sama pamięć”<sup>38</sup>.

Świadomość momentu, w którym „ich własne, spóźnione historie ulegają zniesieniu przez historie poprzedniego pokolenia”, a zarazem silne odczucie, że „postpamięć nie powinna być [...] zniesiona” można dostrzec w historiach wszystkich uczestniczek projektu *Bieżenki*. W komiksach Spiegelmana, które analizuje Hirsch w pracy o postpamięci, imię komiksiarza, Art, symbolicznie wyznacza sposób zakotwiczenia się postpamięci w pamięci i zarazem kierunek wydobywania się tej pierwszej spod dominacji historii ocalonych: twórczość i na niej oparta podmiotowość. Ojciec Arta, Władek, opowiedział po latach o swoich przeżyciach obozowych (świadcstwo audialne), Art zaś wymyślił je i narysował w konwencji bajki zwierzęcej (przekaz wizualny), suplementując o własne powojenne życie i dzieje rodziny. W przypadku uczestniczek projektu ekspresja postpamięciowa odbywała się – podczas warsztatów, prób i spektakli – poprzez działanie sceniczne, wykorzystujące różne media i kody: głos i śpiew, gest, ruch, fotografie, przedmioty, tekst i narrację audialną. Można też było zauważyć, że poza spotkaniami uczestniczki prowadziły rozmowy z rodzinami o bieżenstwie oraz poszukiwania dodatkowych informacji w Internecie.

Na boku pozostawiam rozważania o prawomocności zestawiania Zagłady i bieżenstwa, nie chcę bowiem porównywać samych doświadczeń, ale memorialny mechanizm wpływu traumatycznej przeszłości na dalsze życie uczestników tych wydarzeń (pamięć, ale to w mniejszym stopniu), a przede wszystkim ich wnuków, tj. wnuczek. (Osobny problem to rola drugiego pokolenia, dzieci bieżenców, w przekazywaniu pamięci – dość enigmatyczna, bowiem projekt dostarcza zbyt mało danych. Trzeba jednak brać pod uwagę ewentualność, że właśnie w tym pokoleniu, migrantów ze wsi do miasta, mogło dojść do kolejnych zakłóceń przekazu transgeneracyjnego, wynikających z konieczności budowania nowej tożsamości). Na wstępie warto zauważyć, że „siła” postpamięci wnuczek, uczestniczek projektu *Bieżenki*, które – jak zauważały – niewiele wiedziały o bieżenkiej przeszłości swego

---

<sup>37</sup> Jeśli chodzi o faktografię i historię wydarzeniową, to w przypadku bieżenek i bieżenców, postpamięć ich potomków jest bogatsza i skontekstualizowana, jak właśnie w reportażu Anety Prymaka-Oniszk. W zbiorze postpamięciowych opowieści *Jestem, bo wrócili*, których autorami byli na ogół „nieprofesjonalni” badacze i narratorzy podstawowe kronikarskie wymogi, np. umiejscowienie w czasie i przestrzeni, również są respektowane.

<sup>38</sup> Tamże, s. 255.

przodka, ponieważ nie mówiło się o nich w domu, np. sióstr Marty Demianuk i Anny Gryniwickiej, w stosunku do kobiet dysponujących szczegółowymi relacjami krewnych i powtarzanych w rodzinie przez długie lata, np. Iwony, wydaje się paradoksalnie większa<sup>39</sup>. Podczas gdy Iwona ze spokojem czekała na swoje „wejście” z przygotowanym fragmentem reportażu – była jedną z jego bohaterek – i pamiątką materialną (talerzem), Marta i Anna zdradzały niepokój, który każda z nich wyrażała inaczej. Obie siostry często mówiły o dyskomforcie niewiedzy („skrawkach”) o doświadczeniu bieżącym przodka, przy równoczesnej pewności, że stało się ono jego udziałem. Wydaje się, że brak dostępu do przeżyć zmarłego dziadka, dziedzictwo milczenia, paradoksalnie najsilniej „znosi” – jak mówi cytowana wyżej Hirsch – „podporządkowuje” i podważa historię życia wnuczek. Marta, która przedstawiając na początku spektaklu motywację zgłoszenia się do projektu podała nadzieję dowiedzenia się więcej o losach dziadka oraz (co uważam za znamienne, podszyte autodezawuacją) potrzebę „docenienia” własnego lżejszego życia na tle trudów przodków – wydawała się coraz bardziej wycofana i zdystansowana do projektu, zdarzyło się jej omijać próby. Anna, która – jak wynikało z jej relacji – pomiędzy warsztatami prowadziła intensywne poszukiwania śladów swego dziadka w Internecie i dopytywała matkę, potem ciągle dodawała coś do swojej kwestii na scenie. Chęć przywołania doświadczeń przodków (jeśli nie dziadka-biężeńca to przynajmniej babci pamiętającej II wojnę) albo chociaż przybliżenia się do nich<sup>40</sup>, „przekładała się” mowę ciała obu sióstr: kobiety – ośmielane przez reżysera – starały się przyjąć pozycję towarzyszącą kiedyś słuchaniu wspomnień (np. kładły się), śpiewały też po rosyjsku babciną piosenkę. Jedna z nich (Anna) w sposób bardzo emocjonalny relacjonowała swoje poszukiwania w sieci, cały czas przemierzając scenę tam i z powrotem, wspinając się na schody prowadzące na widownię.

---

<sup>39</sup> Znaczące jest również to, że uczestniczka (Ksymena) nie mająca w rodzinie żadnych doświadczeń bieżących, która zgłosiła się ze względu na teoretyczne zainteresowanie pamięcią, podczas jednej z ostatnich prób, w bardzo emocjonalnym wyznaniu, opowiedziała o swoim odczuciu bycia „nie na miejscu” w projekcie (przynajmniej na początku) i niemożności wykorzystania pamięciologicznych kompetencji w obliczu postpamięciowego doświadczenia potomkin bieżących. Budując swoją relację, oparła się na fotografii z reportażu Prymaka-Oniszk jako formie „wizualizacji” postpamięci, na którą składały się (jak sądzę) m.in. reminiscencje z filmowych przekazów dotyczących uchodźców z 2015 roku (obrazy łodzi i morskiej przeprawy imigrantów).

<sup>40</sup> Z całą mocą pragnę podkreślić, że tego pragnienia nie wiąże z potrzebami „społeczeństwa spektaklu” i chęcią zaistnienia na scenie teatralnej – raczej z próbą obrony przed unieważnieniem („zniesieniem”) własnego, lekkiego życia przez milczące i cierpiące „widma” domowej historii.

„Uprzeźrzenianie pamięci”<sup>41</sup> opisuje Marianne Hirsch w innej swojej pracy, w której zdaje relację z kilku podróży do rodzinnego miasta swoich rodziców, Żydów z Czerniowic (obecnie na Ukrainie). W czasie tych wypraw częstą praktyką było odpowiednie „pozycjonowanie się” w miejscu, gdzie rozgrywały się wspomniane wydarzenia. Anna Gryniewicka odbywała wirtualną jedynie podróż śladami swojego dziadka – wpisując do wyszukiwarki miejsce jego urodzenia: *dierewnia Maklaki kałuskiej guberni* – ale jej stopy realnie błądziły po scenie. Natknęła się na rosyjski wiersz z 1915 roku, w którym duchowny z tamtych okolic opisywał los przybywających mas bieżeńców, apelując o przyjęcie ich *na bratskiej grudi*. Więcej nie znalazła, próbowała dojść przyczyn braku przekazów rodzinnych i jedna z nich – obok wyparcia bieżeństwa przez dziadka, który wbrew faktom twierdził, że urodził się na Podlasiu, w miejscu późniejszego zamieszkania – miała genderowy charakter: „może dlatego tak mało wiem, bo bieżeństwo u mnie wychodzi z linii męskiej, od dziadka”.

\*  
\* \* \*

Z historii uczestniczek projektu wynika, że istotnie, o ile kobiety-bieżeńki z reguły nie były wysłuchiwane bądź lekceważone, o tyle kłopot mężczyzn być może miał miejsce wcześniej, już na poziomie uznania tego doświadczenia za ważną, integralną część biografii oraz wypowiedzenia go. Ciekawy jest przypadek Iwony, która w bieżeństwie miała babcię, ale wcześniej ją utraciła (w wieku 6 lat) i całą wiedzę o tym doświadczeniu zbudowała na świadectwie męża zmarłej, „dziadka Maurycego”, a następnie własnego ojca. To właśnie ona, jako jedyna mówiła, że bieżeństwo było w jej rodzinie cały czas, że pamięta, jak do dziadka przychodzili sąsiedzi ze wsi na wspólne czytanie gazet i snucie opowieści o *Rasiei*. Ona też przedstawiła podczas spektaklu jedną z najpełniejszych i najbardziej urozmaiconych relacji bieżeńskich, potwierdzając, że narracje te, kiedy były wzmacniane autorytetem męskiego pośrednika/opowiadacza, miały większą szansę przetrwać, a nawet stać się impulsem wspólnototwórczym.

Iwona w modelowy sposób pokazała, na czym polega rola literatury w funkcji „wywoływacza”. Jej oba spektaklowe „wejścia” odbywały się według podobnego schematu: głośna lektura małych fragmentów reportażu Prymaka-Oniszk – czasem jedno zdanie, innym razem dwa słowa – a na-

---

<sup>41</sup> M. Hirsch, L. Spitzer, *Ghosts of Home. The Afterlife of Czernowitz in Jewish Memory*, zob. A. Ubertowska, *Praktykowanie postpamięci. Marianne Hirsch i fotograficzne widma z Czernowitz*, s. 274–276.

stępnie jego dopowiedzenie: np. „ze Stryków”, *nie wiem, dlaczego tak tu jest napisane, u nas mówiło się „ze Stryk”*. Audialne „wykonanie” zapisanego tekstu (bazującego zresztą na uprzednim świadectwie Iwony, z którą autorka *Bieżeństwa 1915* rozmawiała w ramach zbierania materiałów do książki) przypominało tłumaczenie z obcego języka, tj. z języka pisma ma żywą mowę, bowiem Iwona czytała reportaż z „tutejszym” akcentem i melodyką, a niekiedy również przywoływała, jak wyżej, lokalną fleksję. Lektooralność pełniła tu podobną funkcję do audialności z prac Hirsch o Spiegelmanie: przypominała język bieżących oraz ich opowieści, pozwalała odczuć, że „przełączenie się” z postpamięci do pamięci wymagałoby przekroczenia również obcości języka (przejścia z polszczyzny na tutejszy z wtętami rosyjskimi) i odmienności medium (zamiany pisma na głos). Dopowiedzeń Iwony było wiele, fragmentaryzowały one nieustannie narrację reportażu, towarzyszyły bowiem niemal wszystkim nazwom własnym: toponimom oraz imionom bohaterów. Iwona przywoływała wiejskie przezwiska bieżących, objaśniała ich wzajemne pokrewieństwo i związek z jej własną rodziną (np. „to była matka mojej chrzestnej”) suplementowała ich biografie, omawiała pozostawione ślady (najczęściej groby ich krewnych). Można było odnieść wrażenie, że cytowane przez nią słowa i zdania z *Bieżeństwa 1915* jedynie sygnalizują żywą strukturę, dynamikę pamięci, tj. wzajemnie połączonych wątków i losów, które trzeba by przywołać, gdy np. zastosujemy przestrzenny klucz opowiadania, zogniskowany na konkretnej wsi. Iwona nie kryła, że swoją bogatą wiedzę o bieżęństwie zawdzięcza – jak zaznaczałam – męskiej linii: przekazom swego ojca i dziadka, którzy wspólnie z rodziną i sąsiadami, często i z celebry (przy stole lub wspólnym czytaniu prasy) praktykowali lokalną postpamięć I wojny. Kiedy Iwona opowiedziała historię, którą sama najlepiej zapamiętała, tym razem ze słów nieżyjącej już matki – o upartym wielbłądzie, którym jej babcia z siostrą miały być pewnego razu w Rosji podwożone do szkoły – nie była jej pewna: „i zapytałam wujka, czy on pamięta tego wielbłąda, a on mówi, że nie słyszał o żadnym wielbłądzie. A ja myślę, czy sobie nie wymyśliłam tego wielbłąda”. Wszyscy zapewne mówią prawdę: wujek „nie słyszał” opowieści o wielbłądzie, gdyż nie była wystarczająco reprezentatywna dla historii bieżęństwa, choć jego siostra, a matka Iwony ją zapamiętała i opowiadała, ta ostatnia natomiast nie może sobie wierzyć – kobiety rzekomo mają skłonność do fantazjowania – więc zastanawia się, czy wszystkiego „nie wymyśliła”. Gordyjski węzeł genderowych i relacyjnych<sup>42</sup>,

---

<sup>42</sup> J.W. Scott, „Gender” jako przydatna kategoria analizy historycznej, przeł. A. Czarnacka, <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0064scott.pdf>, Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego [dostęp 1.12.2021].

męskich i kobiecych, uwikłań pamięci oraz historii (jej tworzenia i odbioru). Żeby go przeciąć, potrzeba twardych faktów: Iwona na koniec swego monologu podczas spektaklu sięga po talerz, bieżeńską pamiątkę po babci, podnosi go w górę, mówi: „i tak myślę, że talerza to już sobie chyba nie wymyśliłam”. (Archeolodzy i antropolodzy rzeczy nie byłiby metodologicznej „twardości” talerzy tacy pewni, inna to jednak rzecz).

Również wypowiedź Dorry, barwna i oparta na przedmiotach – chustach babci, wydzierganych przez nią ubrankach dla lalek wnuczki i fotografiach – mocno zakotwiczona była w lekturze reportażu Anety Prymaka-Oniszk, który w jej przypadku „wyzwolił” przeciw(post)pamięć. Dorra przyszła do projektu, ponieważ przeczytała fragment *Bieżeństwa 1915*, w którym rozpoznała historię rodziny pradziadka i jego dzieci, ale zrelacjonowaną z pominięciem jednej z córek, właśnie jej babci – Anny. Nie tyle z pominięciem, co przeinaczeniem, polegającym na przypisaniu babci Annie płci męskiej, pradziadek wrócił bowiem z bieżeństwa nie – jak czytamy w reportażu – z córką Wierą i trzema starszymi synami (w książce nie padają ich imiona), lecz z dwiema córkami i dwoma synami. Nie wiadomo, kto błąd popełnił (dwa błędy, bo pomyłono też nazwę wsi): autorka czy jej informator, krewny Dorry, który skupił się na losie własnej babci, Wiery.

Dorra postanowiła w spektaklu przywrócić Annie płć, imię i biografię – wymieniła też imiona jej braci oraz pradziadka – koncentrując się na utracnym dzieciństwie i kobiecości bieżeński. Opowiedziała o za dużej, brzydkiej i szorstkiej sukience, którą sprawił babci jej tata „na zapas”, by mogła ją nosić przez trzy lata, o zapale Anny do nauki i pozwoleniu jedynie na dwie klasy edukacji, potem trzeba było pomagać w gospodarstwie (ich mama zmarła w bieżeństwie). Oraz o tym, że Anna nie miała nigdy własnej lalki. Potem jednak zrobiła mnóstwo ubranek dla lalek Dorry, pozwałała jej przymierzać swoje chusty, których w życiu dorosłym miała mnóstwo, ale sama ich nie nosiła – „sobie żałowała” – uwielbiała być fizycznie blisko wnuczki, leżeć z nią pod pierzyną. W sferze faktów Dorra do pewnego momentu streszcza biografię przeciętnej chłopskiej córki z pokolenia jej babci, co nie umniejsza wagi przeżyć Anny oraz ich międzygeneracyjnych konsekwencji. Szczególne dziedzictwo bieżeństwa ujawnia się – jak sądzę – w afektach: w powracaniu w wypowiedziach Dorry złości z powodu „pominięcia” Anny w reportażu („straszenie się zdenerwowałam”) i podkreślanu ogromnej bliskości obu kobiet („przyszłam z miłości do mojej babci”), którą teraz, na scenie, wnuczka przenosi na ślady pozostawione w babcynych rzeczach: obdarza je czułym dotykiem i pełnym miłości spojrzeniem, otula się chustą zmarłej, odnajduje w niej znajomy zapach. W przejmujący sposób wnuczka zrelacjonowała marzenie osieroconej w bieżeństwie Anny, które ta

miała jako młoda dziewczyna: „żeby chociaż jeden dzień być z mamą, od początku do końca”.

Można by w relacji łączącej Dorrę z babcią i w niespełnionym marzeniu tej ostatniej o bliskości z matką widzieć odosobniony, indywidualnie motywowany przypadek. Ale osierocenie, osamotnienie dzieci jako podstawowe dziedzictwo bieżęstwa potwierdza również Anna Kondratiuk, która podczas spektaklu przywoływała „sielską” – jak przyznawała – scenę picia herbaty w podmoskiewskim domu krewnych bieżęni, ale to nie szczypczyki do cukru okazały się najważniejszą pamiątką, jej i po niej. Na warsztatach Anna mówiła też o innym aspekcie siedmioletniego pobytu praprababci w Rosji i jej powrotu do domu, do pozostawionych pod opieką rodziców bieżęni własnych dzieci – pojawia się on również we wcześniejszej, spisanej narracji matki Anny:

Jednak dla swoich dzieci – dziesięcioletniej Ziny i dziewięcioletniego Pawła była, przynajmniej na początku, zupełnie obcą kobietą. [...] [Zina] wiedziała od dziadków, że wróciła mama, ale to słowo, ani osoba nie wywoływały w niej ciepłych emocji, może tylko dziecięcą ciekawość. Obie strony musiały się do siebie przyzwyczaić i poznawać. Nigdy jednak zerwane tak wcześnie i na tak długo więzi nie zdołały się znów mocno zawiązać. Mimo, że się polubiły, do końca pozostał lekki dystans. [...] Ale to, jaką nie dane jej było być matką, stało się impulsem do tego, jaką była babcią dla swoich pięciorga wnucząt. Przełała na nie całą swoją niespełnioną miłość do własnych dzieci: na wujka Kołę, ciocię Ninę, wujka Wanię, moją mamę Walę i wujka Saszę<sup>43</sup>.

„Niespełniona miłość” w drugim pokoleniu, pomiędzy rodzicami i dziećmi, a spełniona w trzecim, wobec wnuków – co zrobić z takim depozytem bieżęstwa? Czy można go zbadać, opisać, zrozumieć (odczuć?), a najpierw wypowiedzieć w poczuciu, że stanowi nie tylko indywidualną i marginalną przypadłość, ale istotną część archiwum historii, kultury, pamięci kulturowej? I czyje jest to dziedzictwo? Tutaj mówią o nim kobiety (dwie wnuczki i córka) i o kobietach: babciach i matkach-bieżęnkach. Czy jest możliwe, że pamięć i postpamięć kobiet o wojnie wnoszą do archiwum kultury świadectwa przeżyć pozafrontowych i tym samym uwrażliwiają na ten jej aspekt, ale też zwracają szczególną uwagę na transgeneracyjne, afektywne dziedzictwo tego doświadczenia? I czy postpamięć bieżęńska mieści się w obrębie tego, co nazywamy „I wojną światową” i jej dziedzictwem, czy bliżej jej do postpamięci Zagłady – w wydaniu wschodnioeuropejskim – ze względu na tożsamościowe skutki dla wypowiadających je kobiet (skutki, którymi tu się nie zajmowałam)?

<sup>43</sup> Moskwa, w: *Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżęstwa*, s. 163–164.



Pisano już o autobiograficznej prozie pisarek (Ewa Kuryluk, Bożena Keff, Agata Tuszyńska, Magdalena Tulli), których matki-Żydówki ocalały, ale ukrywały swoją tożsamość w PRL-u, wówczas postmemorialne wyznania córek oznaczało „wyjście z piwnicy” i zderzenie się z całą ambiwalencją polsko-żydowskiej pamięci<sup>44</sup>. Problem nie dotyczy jednak tylko pisarek i tylko tej post-pamięci. Poza tym przywołana praca nie koncentrowała się na relacjach genderowych (mimo spostrzeżenia, że analizowane narracje „są dziełem przede wszystkim kobiet”<sup>45</sup>), ani na ich wpływie na dziedziczenie pamięci/traumy.

\*  
\* \*

Na ten ostatni temat wypowiedziała się niedawno psycholog kliniczna Katarzyna Schier, która od wielu lat prowadzi badania nad parentyfikacją (odwróceniem ról rodzic-dziecko, powstającym m.in. na skutek konieczności zajęcia się strauumatyzowanym, niedostępnym emocjonalnie opiekunem) obejmującą zwykle co najmniej trzy generacje<sup>46</sup>. Schier zwracała już uwagę na to, że w Polsce parentyfikacja okazuje się szczególnie często i poważnie obciążać kobiety<sup>47</sup>, m.in. ze względu na tradycje historyczne (mit Matki Polki), zwłaszcza po wstrząsach politycznych i społecznych (np. wojnach, migracjach). W jednym z najnowszych swoich studiów badaczka opisuje zjawisko z parentyfikacją ściśle powiązane: transgeneracyjny przekaz traumy, omawia je na przykładzie historii dwóch dziewczynek – Polki i Żydówki, które przeżyły II wojnę światową w Warszawie, oraz ich córek<sup>48</sup>. Schier korzysta ze znanych też na gruncie humanistyki i literaturoznawstwa: epigenetyki i neuronauki, lecz przede wszystkim opiera się na teorii przywiązania, zgodnie z którą związek dziecka, zwłaszcza do 10 roku życia, z pierwotnym opiekunem, najczęściej matką, stanowi model kolejnych jego relacji oraz źródło kapitału psychicznego. Na podstawie praktyki psychoterapeutycznej pozwalającej jej na wgląd w losy bohaterek: Marysi i Basi oraz ich córek i wnuczek, Schier stawia tezę, że „trauma wojenna matek przerodziła się w traumę przywiązania (relacyjną) u córek”<sup>49</sup>, ta zaś dosięgła kolejnego pokolenia:

<sup>44</sup> A. Szczepan, *Rozrachunki z postpamięcią*, w: *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostka, R. Sendyka, R. Nycz, Kraków 2013.

<sup>45</sup> Tamże, s. 321.

<sup>46</sup> K. Schier, *Dorośle dzieci. Psychologiczna problematyka odwrócenia ról w rodzinie*, Warszawa 2014, s. 17–35.

<sup>47</sup> Tamże, s. 34.

<sup>48</sup> K. Schier, *Dziedziczone rany czy dziedziczone blizny. Transgeneracyjny przekaz traumy*, w: *W relacji. Studia z psychologii klinicznej dziecka 30 lat później*, red. M. Świącicka, Warszawa 2018, s. 131.

<sup>49</sup> Tamże, s. 141.

Jeśli dziecko (w analizowanym przykładzie córki Marysi i Basi) miało do czynienia z matką psychicznie nieobecną, sfrustrowaną, intruzywną, pełną lęku albo nienawiści, to nie potrafiło stworzyć sobie takiego obrazu siebie oraz innych ludzi, który pozwala budować zaufanie<sup>50</sup>.

Transgeneracyjnie nie jest bowiem dziedziczona treść doświadczenia, które wywołało traumę – składa się na nią często seria zdarzeń przechowywanych „w formie fragmentów sensorycznych mających nikle komponenty lingwistyczne”<sup>51</sup> – lecz stres przez nie wywołany oraz sposób regulacji emocji, także w obrębie większej wspólnoty niż rodzina<sup>52</sup>. Teza Schier odnosi się do traumy II wojny i popierają ją badania statystyczne, np. te przeprowadzone wśród 211 Polaków i Żydów, którzy jako dzieci przeżyli wojnę w naszym kraju: w wieku średnio 72 lat symptomy stresu pourazowego (PTSD) stwierdzono u 55,6% Żydów i 30,9% Polaków<sup>53</sup>, podczas gdy wśród osób urodzonych przed 1945 rokiem w krajach zachodnich wskaźniki PTSD utrzymują się na poziomie wielokrotnie niższym, np. 7,4% w Holandii i 2,5% w Niemczech<sup>54</sup>. Świadczyć to może nie tylko o okrucieństwie wojny i Zagłady na ziemiach polskich, ale też o braku w PRL-u warunków do przepracowania tej traumy, w tym do odbycia żałoby.

Katarzyna Schier, przytaczając wnioski autorów badań nad stresem pourazowym w Polsce oraz ich konkluzje wiążące współczesne podziały społeczne i mowę nienawiści ze skutkami wojny, przekazywanymi kolejnym pokoleniom, na koniec pisze: „warto może zapłakać kolektywnie nad naszym wspólnym losem, w tym nad losem Marysi i Basi – dwóch małych dziewczynek, które doświadczyły wojny w Warszawie – oraz nad losem ich dzieci i wnuków”<sup>55</sup>.

Jeśli, jak twierdzi Katarzyna Sierakowska, pamięć II wojny przykrywa w Polsce doświadczenie I wojny, a więc i bieżąco, to traumy obu kataklizmów – wojenna i idąca za nią w ślad trauma przywiązania – nawar-

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> Tamże, s. 140.

<sup>52</sup> Znamiennie jest tu świadectwo Heleny, która na warsztatach nie potrafiła prawie nic powiedzieć, choć jej ciało, głos były targane emocjami. Potem opowiedziała historię babci, która w drodze do Rosji, by wyżywić swoje dzieci dwukrotnie sprzedała krowę, należącą do bogatszego sąsiada. Wiózł on ich wszystkich na swoim wozie, ale po historii z krową nie chciał już pomóc babci Heleny. W wypowiedzi Heleny jakby powróciła moralna ocena tego czynu dokonana przez babcię oraz tamta jej determinacja, ciągle bowiem powracała do zdania: „co może zrobić matka dla swoich dzieci”.

<sup>53</sup> K. Schier, *Dziedziczone rany czy dziedziczone blizny. Transgeneracyjny przekaz traumy*, s. 134.

<sup>54</sup> Tamże, s. 135.

<sup>55</sup> Tamże, s. 148.

stwiły się. Być może jednak potrafimy już „zapłakać kolektywnie” nad bieżeństwem, a więc uczestniczyć w pracy żałoby trzeciego czy czwartego pokolenia jego potomków. Jej warunkiem jest „społeczne uznanie cierpienia”, które zapoczątkowały obchody setnej rocznicy 1915 roku – państwowe i lokalne – publikacje z nią związane, z reportażem Anety Prymaka-Oniszk, spotkania autorskie i takie projekty jak *Bieżenki*. W ten sposób bowiem tłumacząc sobie próby, spektakl i jego odbiór w postaci długiego publicznego opowiadania sobie okrucich postbieżeńskich wspomnień rodzinnych – jako ów kolektywny płacz nad losem bieżeńców, ich dzieci, wnuków, prawnuków. Szczegółowość tego projektu polegała na połączeniu siły literatury i teatru partycypacyjnego, pozwalającego na pracę pamięci z wykorzystaniem żywej mowy, archiwum ciała i emocji. Ale również na tym, że dzięki uwzględnieniu pamięci kobiet: bieżenek oraz ich dziedziczek, stworzona została przestrzeń do ujawnienia traumy przywiązania, głównego – zdaniem Schier – przekazu transgeneracyjnego społeczeństw z trudną historią. Dotyka ona wszystkich uczestników i potomków bieżeństwa oraz podobnych mu doświadczeń (cywilnych, pozafrontowych, w tym uchodźców), ale szczególnie naznacza kobiety, a tym samym przed nimi właśnie się odsłania.

Jeśli kryzys migracyjny z 2015 roku, rozgrywający się daleko od wschodnich granic Polski i Europy ułatwił, a może na szerszą skalę wręcz umożliwił powrót do „zapomnianych uchodźców” z 1915 roku, czy i co zmieni się w pamięci o bieżeństwie po wydarzeniach na polsko-białoruskim pograniczu w roku 2021? Podobne pytanie, łączące epizod z przeszłości, z chłopskiej historii podlaskiej prowincji, może wydać się irytująco partykularne wobec ogólnoświatowego problemu migracyjnego, który obecnie w barbarzyński sposób wykorzystują wschodni despoci. Ale nie jest to pytanie niewłaściwe czy nie na miejscu w piśmie literaturoznawczym. W istocie bowiem dotyczy ono humanistyki i tego, na ile jest przygotowana, by badać i opisywać świat, który wymyka się jej podstawowym narzędziom: pismu i tekstom, wyobrażeniu archiwum, wymogowi dokumentacji, krytycznego opisu i dystansu. Co z niewidzialną historią, pamięcią, której niepewne dziedzictwo czeka w archiwach ludzkich ciał na ujawnienie, wysłuchanie, przyjęcie – przez całe pokolenia. A jeśli już zostanie wypowiedziane, jak w przypadku opisywanych tu wnuczek bieżeńców, co się zmieni w obliczu nieuchronnej odsłony nowego bieżeństwa? Nie znam dalszych losów uczestniczek projektu, nie wiem, czy któraś z nich teraz mieszka w zonie stanu wyjątkowego – to prawdopodobne. Czy podjęta przez nie praca pamięci w związku z setną rocznicą bieżeństwa, w tym udział w opisywanym spektaklu, odegrał jakąś rolę w ich późniejszym życiu? Wreszcie: jakie funkcje mogą pełnić literatura

czy teatr jako media pamięci, na ile powinna z nich korzystać profesjonalna historiografia, uwzględniająca „przeszłość praktyczną”<sup>56</sup>?

Mogłam być wnuczką bieżenki z południowego Podlasia, unicka z pochodzenia rodzina mojej babci, pięć lat przed jej narodzinami, siedziała już z dobytkiem na wozie. Gdyby dobry rosyjski żołnierz (tak został zapamiętany, zapewne dla odróżnienia od złych) nie podszedł do kobiety z czwórką małych dzieci i nie zasugerował pozostania na miejscu, pojechałoby do Rosji. Dowiedziałam się o tym od mojej matki, opowiadając o projekcie *Bieżenki*, zatem nie od babci, już wówczas nieżyjącej, dlatego że – jak sądzę – nie umiałam jej o to zapytać. Stąd może w moim tekście nadmiar pytań.

## Bibliografia

- Aleksijewicz Swiatłana (2015), *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, przeł. J. Czech, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Appleby Joyce, Hunt Lynn, Jacob Margaret (2000), *Powiedzieć prawdę o historii*, przeł. S. Amsterdamski, Poznań: Zysk i S-ka.
- Assmann Aleida (2013), *1998 – między kulturą a pamięcią*, przeł. M. Saryusz-Wolska, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków: Universitas, s. 143–173.
- Dąbrowicz Elżbieta (2018), *Resztki. Tożsamość podlaska w obchodach rocznicowych z 2013 i 2015 roku*, w: *Podlasie. Od terra incognita do white power. Szkice z nowego regionalizmu literackiego*, red. D. Zawadzka, M. Lul, Białystok: Uniwersytet w Białymstoku, Instytut Filologii Polskiej, s. 269–291.
- Dąbrowicz Elżbieta, Szerszunowicz Anna [oprac.] (2017), *Bieżenstwo – wspólnota pamięci. Kalendarium wydarzeń 2014–2017*, w: *Świadectwa pamięci. W kręgu źródeł i dyskursów (od XIX wieku do dzisiaj)*, red. E. Dąbrowicz, B. Larenta, M. Domurad, Białystok: Alter Studio, s. 399–403.
- Diemjaniuk Bożena (2005), *Bieżenicy*, Łomża: Wydawnictwo Stopka.
- Duć-Fajfer Helena (2019), *Czy prostak ma prawo do narodowości? Etniczność a chłopskość w obrębie dyskursu polskich mniejszości etnicznych*, w: *Chłopska (nie)pamięć. Dziedzictwo chłopskie w polskiej literaturze i kulturze*, red. G. Grochowski, D. Krawczyńska, G. Wołowiec, Kraków: Universitas, s. 127–142.
- Engelking Anna (2019), *„Poleszuk” nieoswojony. Wokół funkcji chłopskości w konstruowaniu polskości*, w: *Chłopska (nie)pamięć, Dziedzictwo chłopskie w polskiej literaturze i kulturze*, red. G. Grochowski, D. Krawczyńska, G. Wołowiec, Kraków: Universitas, s. 59–82.
- Erlil Astrid (2018), *Homer: A relational mnemohistory*, „Memory Studies”, Vol. 11, Issue 3, s. 274–286.

<sup>56</sup> H. White, *Przeszłość praktyczna*, przeł. E. Domańska, Kraków 2014.

- Erlil Astrid (2009), *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, przeł. M. Saryusz-Wolska, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków: Universitas, s. 211–247.
- Fionik Doroteusz (2015), *Beżeństwo. Droga i powroty. 1915–1922 / Bieżeństwo. Droga i powroty 1915–1922*, Studziwody: Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny.
- Friszke Andrzej (2021), *Nie ma czegoś takiego jak Polak przeciętny, zwykły i uniwersalny*. Wywiad z prof. A. Friszke, „Więź”, 21.10. 2021, <https://wiesz.pl/2021/10/21/prof-friszke-nie-ma-czego-s-takiego-jak-polak-przecietny-zwykly-i-uniwersalny/> [dostęp 1.12.2021].
- Grzebalska Weronika (2015), *Od fałszywego uniwersalizmu do fetyszyzacji różnicy. Historia powstania warszawskiego i rewizjonistyczny „zwrot herstoryczny”*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, nr 2, s. 147–148.
- Hirsch Marianne, Spitzer Leo (2010), *Ghosts of Home. The Afterlife of Czernowitz in Jewish Memory*, Los Angeles: University of California Press.
- Hirsch Marianne (2010), *Żaloba i postpamięć*, przeł. K. Bojarska, w: *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, s. 247–280.
- Julkowska Violetta (2018), *Historie rodzinne. Narracje – narratorzy – interpretacje*, Poznań: Instytut Historii UAM; Bydgoszcz: Oficyna Wydawnicza Epigram.
- Kurkowska-Budzan Marta (2009), *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostoczczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków: Historia Iagiellonica.
- Luba Vital' [red.] (2000), *Beżeństwa 1915 goda*, Belastok: Niva.
- Prymaka-Oniszk Aneta (2016), *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.
- Prymaka-Oniszk Aneta (2020), *Bieżeństwo 1915. Doświadczenie „światowe”, opowieść regionalna*, w: *Naród i regiony. Tradycje regionalizmu literackiego w perspektywie nowoczesności (XIX–XXI wiek)*, red. D. Zawadzka, K. Sawicka-Mierzyńska, M. Radecka, Kraków: Universitas, s. 385–397.
- Przeniosło Marek, Sierakowska Katarzyna [red.] (2009), *Pamięć historyczna kobiet*, Kielce: Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego.
- Sawczuk Katarzyna, Kondratiuk Anna, Szerszunowicz Anna [red.] (2017), *Jestem, bo wrócili. Przywracanie pamięci w setną rocznicę bieżeństwa*, Białystok: Stowarzyszenie OrthNet.
- Sawicka-Mierzyńska Katarzyna (2019), „Jestem, bo wrócili”. *Autobiograficzna pamięć zbiorowa potomków bieżeńców*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”, nr 1, s. 143–156.
- Schier Katarzyna (2014), *Dorośle dzieci. Psychologiczna problematyka odwrócenia ról w rodzinie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Schier Katarzyna (2018), *Dziedziczone rany czy dziedziczone blizny. Transgeneracyjny przekaz traumy*, w: *W relacji. Studia z psychologii klinicznej dziecka 30 lat później*, red. M. Święcicka, Warszawa: Wydawnictwo Paradygmat, s. 131–151.
- Scott J. W. (2009), „Gender” jako przydatna kategoria analizy historycznej, przeł. A. Czarnacka, <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0064scott.pdf>, Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego [dostęp 1.12.2021].

- Sierakowska Katarzyna (2015), *Śmierć – Wygnanie – Głód w dokumentach osobistych. Ziemie polskie w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Warszawa: Instytut Historii PAN.
- Szczepan Aleksandra (2013), *Rozrachunki z postpamięcią*, w: *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostka, R. Sendyka, R. Nycz, Kraków: Instytut Badań Literackich PAN, s. 317–328.
- Szerszunowicz Anna (2017), *Pamięć wnuków. „Jestem, bo wrócili” jako książka pokoleniowa i tożsamościowa*, w: *Świadectwa pamięci. W kręgu źródeł i dyskursów (od XIX wieku do dzisiaj)*, red. E. Dąbrowicz, B. Larenta, M. Domurad, Białystok: Alter Studio, s. 407–418.
- Ubertowska Aleksandra (2013), *Praktykowanie „postpamięci”. Marianne Hirsch i widma z Czernowitza*, „Teksty Drugie”, nr 4, s. 281–286.
- Welzer Harald (2009), *Materiał, z którego zbudowane są biografie*, przeł. M. Saryusz-Wolska, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Kraków: Universitas, s. 39–57.
- White Hayden (2014), *Przeszłość praktyczna*, przeł. E. Domańska, Kraków: Universitas.
- Zawadzka Danuta (2016), *O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej*, w: *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura, miejsca, translokacje*, red. D. Zawadzka, M. Mikołajczak, K. Sawicka-Mierzyńska, Kraków: Universitas, s. 129–132.

### *Bieženki:*

## Memory of the Granddaughters of Peasant Refugees of 1915

### Abstract

The article is devoted to the mnemohistory of the exodus, *bieżeństwo*. It refers to the history of the escape of Orthodox peasants from the eastern territories of former Poland from the German front during World War I in 1915. The text takes into account the feminine and peasant aspects of experience and memory. In addition to the interpretation of Aneta Prymaka-Oniszk's historical reportage *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy* [Biezenstvo 1915. Forgotten refugees] and memory studies, the author draws on her own participant observation during the preparations for the 2018 participatory performance “Bieženki”, which involved the granddaughters of the *bieżeństwo* refugees from Białystok and Podlasie. She traces the transgenerational transmission of the *bieżeństwo* in the three-generation family with an emphasis on the generation of granddaughters. She also draws attention to the parallels between the events of 1915 and 2015 (migration crisis), as well as 2021, present in literature and theater, among others, asking – as did Astrid Erl – about their role as the media of remembrance.

**Keywords:** World War I, refugees, mnemohistory, memory, female perspective, Podlasie